

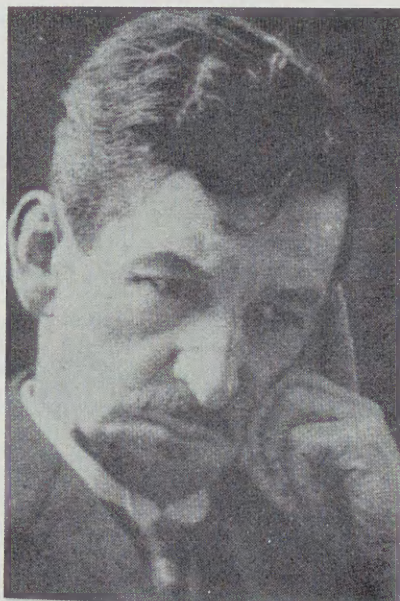
Dr. J. Szynalik Dobrowolski

BY PODHAŁE BYŁO PODHAŁEM...

PRZED SEJMEM ZWIĄZKU PODHAŁAN W AMERYCE

Władysław Orkan najpełniejsze wcielenie idei podhalańskiej tak wołał w "Wskazaniach dla synów Podhala": "Gdy Was się zjeździe trzech Podhalań... jakby całe Podhale w Was było." Męczennik Oświęcimia i bohatera podziemia podhalańskiego Augustyn Suski poszedł jeszcze dalej w wierszu "Chochołowiany"; oto ziemia Podhala, ziemia Chochołowa "jako zjawienie, w dzwierze zaburzyła Polską"... W swej poetyckiej wizji "widziało się.. że z gór dolecom do morza i Polskom sie stanom orły z Chochołowa"... A więc Podhale to już nie tylko skrawek Polska, to już nie region, ale sama POLSKA.

Podhale wyrosło z miłości Boga i ludu. Bóg nam dał ten najbarwniejszy, choć nie najbogatszy, skraw ziemi podniebem, a góral od wieków tam budował swój dom, kościoły, osiedla i miasteczka i tam żył śleobodnie. Po Bogu wolność-śleboda była i jest jego największym skarbem. Dla niej rodziły się buntownicy przeciw ciemności, dla niej zapalił ogień na Podhalu Kostka Napierski, dla niej zrodziło się "poruszenie" chochołowskie, dla niej umierali Podhalanie pod Narwikiem i Tobrukiem, pod Monte Cassino, w zakopiańskim "Palace", w Tatrach i lasach Podhala. Nasze Podhale skalne i to szersze od Żywca przez Beskidy do Nowego Sącza wrosło już w Polskę tradycją, kulturą, gwarą, literaturą i sztuką, pieśnią i muzyką, wrosło w Polskę bohaterstwem. A zawiązujemy to naszym przodkom i przywódcom, których podhalańska droga, była polską drogą.



WŁADYSŁAW ORKAN



AUGUSTYN SUSKI

CZY WYPEŁNIAMY "WSKAZANIA" ORKANA?

Nie ma wydawnictwa podhalańskiego, większego zebrania, czy uroczystości, sejmku, czy zjazdu górali, by na nim nie wspomiano zawsze aktualnych "Wskazań dla synów Podhala". "Wskazania" te, to jakby podhalańskie przykazania, to ewangelia podhalańskiego apostołstwa, to nakaz wieków i historii w słowach chłopskiego syna z Górców, z Poręby Wielkiej.

Orkan prosto mówi, że odzywa się do nas "prawem miłości tej ziemi, prawem ser-

(Dokończenie na str. 3)

* * *

Będziemy żyć!...
Bo siła nasza mocarny duch,
którego złamać żadna bezprawna siła nie zdoła...
Bo siła nasza - to wielka myśl,
co w złotą przyszłość woła.

Zginą twe syny - to nic.
Ale zostanie serce narodu,
co bije, woła przez krew,
tyranię i łyzy -
"Przetrwamy!" -
I choć koniec daleko,
przetrwamy!...

Augustyn Suski



THE TATRA EAGLE

ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,
INC., CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

Co-Editors:

JANE GROMADA KEDRON
DR. THADDEUS V. GROMADA

Technical Editor:

HENRY P. KEDRON

Editorial Board:

Chairman:
JAN W. GROMADA

TERRY GROMADA HENRY P. KEDRON
J.W. KARCZ DR. T.V. GROMADA
DR. JULIAN DOBROWOLSKI
ANIELA GROMADA
JANE GROMADA KEDRON

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada, 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription rate:

\$3.50 in the U.S.A.
\$5.00 to all foreign countries



Honorowy Patronat

KS. E. GACEK, UTICA, N.Y.
DR. L. BOBAK, UNIONTOWN, PA.
KLUB PRZYJACIÓŁ IM. T.
CHAŁUBIŃSKIEGO,
CHICAGO, IL.
ZARZĄD GŁÓWNY ZW. PODHA-
LAN, CHICAGO, IL.
KOŁO NO. 8 IM. GEN. A. GALICY,
CHICAGO, IL.
HELENA AUGUSTYN,
CHICAGO, IL.
KAZIMIERA KASPRZAK,
CHICAGO, IL.
ZWIĄZEK PODHALANEK,
IM. H. MARUSARZ,
CHICAGO, IL.



18ty Sejm Zw. Podh. w Ameryce
Podajemy do wiadomości, że
18ty z rzędu Sejm Związku Pod-
halań w Ameryce odbędzie się
w dniach 5, 6 i 7 września w Do-
mu Związku Podhalań, 3035 W.
51 ulica w Chicago, Illinois.



PATRONAT

Dr. Julian S. Dobrowolski,
Dillsboro, N.C.
Mr. & Mrs. Stanisław Janik,
Lemont, IL.
Mr. & Mrs. Andrzej Wróbel,
Lemont, IL.
Thomas Rybak, Belleville, MI.
Józef Szafranec, Chicago, IL.
Józef Baslaga, New York, N.Y.
Karol Kulenski, N. Branford,
CN.
Mrs. Agnieszka Gąsienica-Bry-
cyn, Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Józef Gil (Prezes
Zw. Podh.) Chicago, IL.
Dr. Józef F. Kij, Sr., Lacka-
wanna, N.Y.
Klub Parafii Chochołów im. ks.
Kmieciowicza, Chicago, IL.
Klub Gronków im. Jakuba No-
waka, Chicago, IL.
Kóło Związku Podhalań no. 2
im. Wł. Orkana, Chicago, IL.
Kóło 25 Zw. Podhalań Harkłowa,
Chicago, IL.
Jan i Maria Jachimak,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Dąbrowski,
Allentown, PA.
Jan Chlebek, Chicago, IL.
Kóło 21 Zw. Podh. im. Czarny
Dunajec, Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Józef Topór,
Chicago, IL.
Stanisław Szymusiak,
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. Jan Skupiń
Chicago, IL.
Jan S. Gacek, Utica, N.Y.
Mrs. Agnieszka Wójcik,
Garfield, N.J.
Mr. & Mrs. Mieczysław Wnuk
Trenton, N.J.
Mrs. Aurelia Szlosowska,
Brooklyn, N.Y.
Miss Katarzyna Niemiec,
Acosta, Pa.
Miss Teresa Ciszek,
Chicago, IL.
Franciszek Kowalkowski,
Chicago, IL.
Mrs. Helena Dziadkowiec,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Leopold Michniak,
Palm Springs, CA.
Mr. & Mrs. Walenty Korzeńni-
ski, Toronto, Canada
Mr. & Mrs. Franciszek Bobak,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Frank Tłapa,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Edward Fłotek,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Eugeniusz Zieżio,
Utica, N.Y.
Mrs. Helena Tronko,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Edward Tyłka,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Marek Gąsienica,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Łuszczek,
Chicago, IL.

Ferdynand Hazonczyk,
Chicago, IL.
Joachim Bryja,
Chicago, IL.
Juliusz Łapka, Garfield, N.J.
Frank Slemok, Springdale, PA.
Mr. & Mrs. Walter Tokarz,
Chicago, IL.
Mrs. Wiktorja Banasik,
Warren MI.
Mr. & Mrs. Jacenty Toczek,
Chicago, IL.
Mrs. Stefania Kędzierska,
St. Petersburg, FL.
Dr. Tadeusz Szendźmir,
Waterbury, CN.
Mr. & Mrs. Józef Szczurek,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Franciszek Karcz,
Garfield, N.J.
Mrs. & Mrs. Stanisław Kuli-
kowski, Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Frank Kwak,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Walter Komperda,
Shamburg, IL.
Mr. & Mrs. Andrew Kozieł,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Bernice Szymusiak,
Chicago, IL.
Mrs. Zofia Bukowska,
Chicago, IL.
John S. Piszczor,
Western Springs, IL.



Wspomnienia Skalnego Podhala

(Od Redakcji: Wiersz ten recyto-
wany był na 10tym Sejmie Zw. Pod-
halań w Chicago, Ill.)

Gdy widzę Wasze znajome twarze,
Gdy słyszę słowa w góralskiej gwarze,
Gdy myślą sięgam w minione lata
I gdy się wspomnień wieniec rozplata
Jak dawaliśmy początek dziełu,
A dziś święcimy nasz Jubileusz --
To rymy grają w sercu i w głowie,
A więc rymami do Was dziś powiem.

Lata mijają, jak z bicza strzelił,
Jakby góralskiej echo kapeli,
Czepia się babie lato na skroniach,
Młodości siła wygasa w dłoniach,
Dzieci pośroty, rosną wnuczeta,
A przecież serce dobrze pamięta.
Serce przypomni. Dość przymknąć oczy,
A wnet nas czule wieniec otoczy
Skalna Ojczyzna, szczyty garbate,
Z dumą pod niebem koroną Tater.

Oto przed nami ciągnie się płowa
Kamienna droga do Chochołowa.
Splywa dolina, łamie się kątem
W liliowym cieniu pod Giewontem,
A hen, na hali, w zielonej runi,
Białe krokusy, jak gazdy w guni...
I słyhać jeszcze jak gra podkova
Bacowych koni od Chochołowa.

Idąc tak dalej - skrócimy rychle
W drogę, co wiedzie na Murzasichle,
Gdzie się na pniaku pochyla krzywym
Nasz Pan Jezusik frasobliwy.
Podparł się dłonią, zadumał szczerze
I po góralsku gada pacierze.

A znowu dalej, jak z widokówki,
Splywa znajomy szlak do Chabówki.
Echo pastuszej piosnki się przedzie,
A pan Kasprzowicz na swej Harendzie
Piosnkę, szept wiatru i głos strumienia
Górom na chwale w wiersze zamienia.



A potem ścieżką i sypkim piargiem
I już jesteśmy przed Nowym Targiem,
Gdzie ciżba ludzi jak malowana,
Gdzie biały pomnik mistrza Orkana,
Gdzie śliczne rzeźby, dzbanki, kożuchy,
A teraz - z naszych przesyłek "ciuchy".

A wreszcie pamięć wszak nie wyłączy
Niedziocy, Zabrzeja, obydwóch Sączy,
Łączka czy Białej i wnet wyliczy
Szlak dunajcowy aż do Szczawnicy,
I jakby dobrych znajomych twarze
Przez łąy wzruszenia przypomnieć każe
Zawrat, Świnicę i Wierch Kasprawy,
Siwej szarotki kwiatek pluszowy,

Owce na hali, halny wiatr szybki,
Wodę źródłaną, słone oszczyпки,
Pukiet gorsetów, tęcze parzenic,
Śmigleń kozicy skok wśród kamieni,
Pod stopą dywan kosodrzewiny
I zaplątany w smrekach cień siny...

Spójrzcie po sali, spójrzcie dokoła:
Rośnie Podhale u obrad stoła,
Chylą się szczyty, kłaniają wiatry,
W gościnę do nas przesył dziś Tatry,
I orlim szlakiem przez morza leci
Wdzięczna Ojczyzna do wiernych dzieci,
Bo choć czas płynie, mijają lata,
Tatry daleko, a my wśród świata,
Choć się tak wiele rzeczy zmieniło
Wiecznie nas łączy - - wzajemna miłość.

KAZIMIERA KASPRZAK

Dr. J. Szynalik Dobrowolski BY PODHAŁE BYŁO PODHAŁEM... PRZED SEJMEM ZWIĄZKU PODHAŁAN W AMERYCE

(Dokończenie ze str. 1.)

ca". Innymi słowy to serce naszej ziemi woła do nas słowami poety. Czy jednak po tych słowach odzywa się rezonans naszych serc? Czy my rozumiemy to wołanie ziemi, a jeśli je rozumiemy, czy je wypełniamy?

"Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem - synu chłopski". A więc nie możemy, nie mamy prawa zmieniać tej tradycji, tego, co nam zostawili ojcowie i praojcowie. Nie możemy, bo Podhale jest duchem wieków, jest historią, jest tradycją, jest wiecznością. Podhale jest jedno i niezmiennie, a jego wolność - śleboła jest prawem do życia jak powietrze. Bez powietrza i bez wolności nie ma życia.

"Jeżeli będziesz profesorem - bądź wychowawcą w najwyższym tego słowa znaczeniu. Kochaj młodzież"...

"Masz być lekarzem, adwokatem, sędzią - staraj się zejść do dna nędzy ludzkiej"...

"Jeśli będziesz księdzem" to bądź apostołem.

Czy wszyscy w tych zawodach społecznych wypełniają te wielkie wskazania? Uderzmy się w pierś i zanim padnie odpowiedź.

"W POLITYKĘ SIĘ NIE ZAPAGNIJ".

Tu Orkan był surowym, ale sprawiedliwym sędzią, bo pouczał, by mieć oczy otwarte na wszystko, by unikać radykalizmu, pustych haseł demokracji, a nade wszystko unikać - wołał dzienników, które szermują pustymi frazesami jak Bóg i Ojczyzna, demokracja i wolność. Polityka w doświadczeniach Orkana to bagno i dlatego Podhalańcin powinien słuchać swego chłopskiego rozsądku. Polityka prawie zawsze przynosiła szkodę ruchowi podhalańskiemu. Dlaczego? Bo po pierwsze nasz regionalizm podhalański nie ma nic wspólnego z polityką, a po drugie - jak to stwierdził Orkan - grozi nam unicestwieniem w bagnie. Spójrzmy na 75 lat ruchu podhalańskiego i zapytajmy: co Podhale dały naciski i obietnice tej czy innej orientacji politycznej? Najczęściej rozbiły ją jedność, odrywały nas od tych dróg, którymi kroczyła tradycja Podhala, przynosiły szkody górcom, halom i ludziom. Bo polityka zawsze była narzędziem wyzysku, nacisku, osobistych ambicji i oportunistów. Pod-

hale, jeśli nie ubożało - to nie zyskało na niczym, a traciło atmosferę jedności, nierzadko ślebołę i prawo głosu w najważniejszych sprawach. Z faktu, że bogacili się niektórzy domorośli politycy, że poszerzali osobiste wpływy i zyski ani ludność Podhala, ani jego instytucje nie miały żadnych korzyści.

NASZE TRZY ZADANIA

Augustyn Suski w okresie naszej wspólnej akcji w Akademickim Związku Podhalań w Krakowie wypracował program społeczno-gospodarczy dla Podhala w trzech głównych punktach zadaniach:

1. "Gromadzić jak największą ilość Podhalańców pod sztandar ogniskowy; 2. Praca nad wyrobieniem tegich charakterów podhalańskich i pogłębienie swojej kultury; 3. Walka z biedą i podniesienie gospodarcze naszych wsi". W tych trzech zadaniach zamknął Suski całkowity program "wskazan" Orkanowskich z tym, że położył większy nacisk na sprawy gospodarcze. I znowu musimy podkreślić, że w tym programie nie ma miejsca na politykę, jak go nie było w statucie - konstytucji założycieli Związku Podhalań, ni w "Wskazaniach" Orkana.

Nie kończy Suski na tym zasadniczym założeniu. Zdaje sobie sprawę z tego, że regionalizm podhalański zdążył "na Polskę całą i poza Polskę". Wierzy jednak niezłomnie - a sam ofiarą swego młodego życia straconego w męczarniach Oświęcimia wiargę tę wprowadził w czyn - że cele i zadania Podhala zostaną uwieńczone zwycięstwem, tylko - powiada - "pierwój nam trzeba rękami splecionymi w jeden olbrzymi wysiłek odwalić z drogi wszystkie przeskody". I porwać się do roboty nad odnową olbrzymim wysiłkiem wszystkich Podhalań gdziekolwiek się znajdują. Walka z biedą to zadanie na czasy obecne najważniejsze i najpilniejsze. Jeden człowiek nie wydził, "ale gromada może z nią walczyć skutecznie". I kończy Suski patetycznym wezwaniem do wszystkich Podhalań: "A więc do roboty wszyscy, Pokażemy światu, co może ruch podhalański, co mogą górale". Oby to wołanie z za grobu katowni oświęcimskiej nie przeszło bez echa...

"INFORMACJA" ZWIĄZKU PODHALAN W POLSCE

Związek Podhalań w Ameryce od początków swego istnienia podtrzymywał ścisłe kontakty z bratnią organizacją w Polsce. Nie miejsce tu na wyczerpanie dodatkich i ujemnych stron tej współpracy, trzeba jednak podkreślić, że warunki w jakich przyszło pracować jednej i drugiej organizacji są radykalnie różne. W ostatnich latach może za daleko poszła ingerencja w wewnętrzne problemy amerykańskiego Związku Podhalań niektórych przedstawicieli krajowej organizacji. Osłabiło to wydatnie jedność i działalność Z.P. w Ameryce, oraz spowodowało oziębienie stosunków z Polonią. Na szczęście atmosfera ta ulega poprawie i jest nadzieja, że czas i nowa sytuacja z ideą odnowy w Polsce doprowadzi do wyrównania powstałych przeszkód.

Zresztą i Związek Podhalań w Polsce dołączył do szeregów idących z odnową jak to wykazuje "Informacja" Z.P. w Polsce z roku 1980. "Informacja" skarży się, że Związek Podhalań nie był dopuszczany "do spraw decydujących o życiu gospodarczym Podhala" - "nie mniej jednak wszędzie, gdzie było to możliwe Związek odważnie krytykował błędne decyzje". Przypomina o memoriale w sprawie hodowli i wypasu owiec na halach tatrzańskich w 1973 roku, a obecnie "ponawia swoje żądanie, przedstawiając równocześnie pełny projekt praktycznego rozwiązania spraw wypasu owiec w rejonach górskich, wykonany ogromnym nakładem społecznej pracy działaczy Związku, ludzi nauki, Członków Ligi Ochrony Przyrody i i." W dalszym ciągu Związek ubolewa nad "nierozsądnym i brzydkim" rozwiązaniem nowej wsi Maniowy, nad ignorowaniem prób dyskusji na ten temat i stwierdza, że władze administracyjne ustosunkowały się do wszystkich akcji Związku Podhalań w sposób, który "wyrażał się wówczas mniej więcej w zdaniu: niech Związek Podhalań nie miesza się do spraw, gdzie jego obecności władze sobie nie życzą. Dziś nowa wieś Maniowy straszy na Podhalu, a mogło być przecież inaczej".



Statua M.B. Ludźmierskiej

Podkreślając konieczność pełniejszego nawiązania współpracy z bratnimi Związkami poza granicami Polski, "Informacja" skarży się, że dotąd Związek Podhalań w Polsce nie miał stałego wydawnictwa, które by zastąpiło przedwojenną "Gazetę Podhala". Starania w tym względzie zostały ponowione w 1980 roku, ale ciągle nie widzimy zapowiadzanego kwartalnika "Podhalańka". I nie wiadomo jak zinterpretować to zdanie "Informacji": "Położyliśmy zbyt dużo starań o zezwolenie druku, zbyt długo na to zezwolenie czekaliśmy. A szkoda zapału ludzi społecznie pracujących i czasu, który niepotrzebnie muszą trwonić na próżno".

CZY PODHAŁE BĘDZIE PODHAŁEM?

Zapytajmy na koniec: jaką drogą i dokąd ruch podhalański powinien kroczyć w czwartym ćwierćwieczu swego istnienia? Odpowiedź jasna, prosta i jedyna: droga tradycji, droga Orkanów, Gwiżdżów, Zachemskich i Suskich. Nie ma innej drogi dla Podhala! Każde zbrocenie grozi nam rozbięciem, ewentualną degradacją, jeśli nie zaturacją. Musimy stanąć i to wszyscy na twardym fundamencie tamtych przywódców i odrzucić fałszywych proroków. Musimy wykonać zazdrość, niezdrówą konkurencję nawet na gruncie oświatowo-społecznym, fałszywe ambicje, chore indywidualizmy, plotkarstwo, oportunistów. A jeśli na tej jedynej drodze patronować nam będą Orkan i Suski i nasza Ludźmierska Pani, to może Podhale będzie znowu Podhalem.



Augustyn Suski

C H O C H O Ł O W I A N Y

Wiat seroki i mocny śpiwem im groź na piórak
i słońko w ciupagak zwięcało, jak gęśle,
kie oni śli od turni...
z holi na hole, na piorgi i wanty,
jak potok bystry,
z oczami twardymi i otwartymi na wiesne.
A w chodzy ik krew warzyła sie młodo i cas
ozwlecony po kościak, jak żółto zywica po jedli -
to chochołowiany!

Głos ik ruszył jakisi - sumem siklaw im w piersiak
duk sie zbudził królewski i we krwi zagrała
śleobodno ziem
z piórami turni u ramieni.
Jako zjawienie, w dzwierzze zaburzyła
Polska...
Haw nie trza nic -
ino krzesiwa zgrzyt puścić po grani taternej,
zakłete zbudzić wojsko,
co w słońkowej hań zbroi, przy wazrze powik piór zastygło,
cekający na wielgie zawołanie: chłopy!!!...
Haw nie trza nic.
Rusyli...

Wyzeniemy psiągłowców za ostatniom miedze!
Rusyli...
Słońko zamarzło na niebie, jak krew gorące.
Wiatr poniósł na lasy płac matek
i dzieci daleki pacierz,
jak orląt turcienie...

Widziało sie, ze mocno góry na ręcak uniesom,
ze z gór dolecom do morza
i Polskom sie stanom orły z Chochołowa...

Hale skąpo lo nik była ziem, co dała im krew
i piersi syrokie...

Osedziało niebo rdzom żołobnyk dymów,
kie brat na brata za ostrom chycieł ciupage
i zacion w serce...

Zajęcały góry syćkimi turniami, jak woda,
kie chłopców powiedli daleko w recioskak
i ozbudzonyk rycerzy w turnicy zawarli od nowa.

Kazali spać - i cekać
hań w słońkowej zbroicy przy wazrze powik piór w zomutku,
jaz znova wylecom
z sieły pobrzękem i słońkiem radości
i juz do zimnej turnie nie wrócem sie nigda.



Franciszek Łojas-Kośla

KARTY HISTORII

zrodzone w bólu -
wierne po grób heroizmy
góralski lud.

Zgodnie
z nadaniem królewskim
wziął
grudkę ziemi
nasycił krwią
niezagojonych blizn

zaplódnął
sękatymi rękami
oraczy

prosząc Boga
by
tej miłości do ziemi nie stracił.
Śpiewem
rozweselił wierchy
bucznych lasów czerni

zwinność błyskawic
rytm piorunów tchnął weń
w taniec na grani.

Owce
weszyły na Mleczną Perc
i...

Obcy
pozostawił niezapisaną
kartę historii -

Poeto!
Ty
mieszysz ją wypełnić.



AUGUSTYN SUSKI
SŁOWA PO ĆMIE

Smiełuj sie, świecie!
Dolo!
Hej, sieło,
co w gorzci trzymies cas!
Wieś! Złe na grzbiecie,
na naszym siedzi
i s nami zywym ciałem po skolak,
po gołodzedzi,
jak pługem orze ze śkla.

Sieło,
Smiełuj sie, świecie!
Hej, dolo!
Światło nom z ocy wypięta
gma.
Jak piorgi ślepe w granii fujawy
lecimy w jutro, w truchłe giazów.
Smiełuj sie, słońko, Boze łyskawic,
dej nom widzenie nazód.

Franciszek Łojas-Kośla

HEJ, PASE JO SE PASE...

Młodzi górale
wzięli
życiodajny ogień
zawatarniaka
rozniecić po halach
jak
w noc zielonych świątek -
w juhaskim zaśpiewie
stanąć
żywym ojców kadrem
jak to bywało drzewiej.

Tatry
zaległe martwą ciszą
ocknęły.

Juhas
utkwiał w granitach wzrok
i
na granicy spojrzania
zawiesił głos:

“Hej, pase jo se, pase
podśpiewujem casem,
hej, ogieńcka dozierom
na owce pozierom”

Gwizd
nabrzmiały żywicznie
spłeciony
z dźwiękiem piszczałek
kerdlem owiec zawęził hale
nawrotem.

JAN SZTAUDYNGER

FRASZKI

NOSTALGIA

Ach, wiele za ocean
Pojechało górali,
Jedni się zatęsknili, drudzy powracali.
A trzeci (dobrze im tam)
Zostaną na wieki,
Nie zobaczą już nigdy
Ojczyzny dalekiej.

TĘSKNOTA

Skądkolwiek wieje wiatr,
Zawszema zapach Tatr...

MODLITWA ZBÓJNIKA

Boże, bądź ślepy i głuchy,
Idę do ładnej dziewczuchy!

KAŻDA GÓRALECKA

Każda góralecka zgrabna jak kozica,
Pokażcie mi tego, co się nie zachwyca...

GÓRALSKIE ŻNIWA

Góral kosi łąkę, góral klepie kosę,
Kosa zbiera siano, noga zbiera rosę...

KAPELUSIK Z PIÓRKIEM

Kapelusik z piórkiem
I chłop z fantazyją,
Nie ma własnej żony,
To całuje czyją!

POCHWAŁA SIANA

I spanie i kochanie
Najlepsze na sianie. -

NIE MA TAKIK DRUGIK

Zgrabne nasze góry,
I zgrabni górale,
Niema takik drugik,
Jak te nasze hale.

DZIKI, HALNY WIATER

Dziki halny wiater napełnił mnie strachem,
Musiąłem się schować Hanusi pod pache.

GÓRALSKIE WESELE

Hej, na jednym weselu gości było wielu,
Jak do bitki się wzieni, tak się wszyscy wyróżnili,
Ostała panna młoda,
Jak na krzaczku jagoda,
Oj, bieda, bieda, oj, szkoda, szkoda.

MYCIE ROSA

Rosa tylko nóżki myje,
Boże, kto umyje szyję?

ZAGŁADNAŁEM

Zagładnałem dzisiaj
Pod jałowca krzaczek,
Szukałem prawdziwka,
Znalazłem buziaczek...

DAM BUZI, KOZUCH DAJ...

Dam buzi, kozuch daj - prosiła góraleczka,
Wycatowałem ją i dałem kozuch ... z mleczka!

HALE, MOJE HALE

Hale, nasze hale,
Niekże was pokwałę,
Gdybyk nie pokwalił,
Nie mógłbyk spać wcale.



Taniec góralski.

FRANCISZEK ŁOJAS-KOSŁA

NA RUSINOWEJ POLANIE

Swit śpiwem skowronka obudziły Marysie
patrzy - coż to! Ka owiecki podziały mi sie.
Owiec nima na holi, pewnie bedom w lesie,
bo, z tamtąd zbyrk zwonecków ozwa ku niej niesie.
lekościom sarenki wleciała do lasa...
patrzy - jakaś postać zawisła na smreku.
Klątła na kolana z lękiem pyto: wto Ty?
co Twojom postać oplata jakiś promień złoty
i gwiazd korona Ci głowe opasa.
Szaty Twoje podobne do nieba błękitu
a za piedestał masz ołtarz z granitu.
Kie drzew kónorów odsuwo zastłone
Jej postać przewiewna cała w mgielnej bieli
ręke wyciągo, zwraco się w jej strone
i na Orlej Pyrci słysy chór anieli.
Nie bój sie Marysiu jam postłanka z nieba
zwą mnie Pośrednicką, abo Matka Boga.
Przysłak w sioć otuche w sercak u góroli
wzniecić watre miyłości co sie zynгром poli.
Błady strach znogła Marysie ogarnon,
bo na widok tyj Panie zdaje sie być marnom -
ocom niedowyrzo chyba sie nie myli
widzi, jak przepiyno postać w jej sie strone chyli.
Cemu płaces Pani, jak łzy perły ronisz? -
Jej swirycki srybrzyste jak o świcie rosa
stały sie być źródłem co sie w stonku miyni,
- Niek modlitwa góroli siano pod niebosa
i to źródło też moik ik zycie odmiyni.
Ten różaniec to pokarm, pokrżepieniem dusy,
to potęga co notwartse serca w cteku krusy.
W różańcu moje zycie i pod kryzem męka
do Boga pośrednictwo lezy w moik rękak.
Idź i powiedz ludowi tyj to Skolnej Ziyami
ze miyło mi przebywać na Podholu z nimi.
Tak w słuchano Marysia jej to postać mało
przejęto głębią myśli dr-zy na ciele cało,
Co sie stało sama odgadnąć nimoze
widziała jasność jakoby zachodzącom zorze.
Lęk jakiś przedziwny zabarwił jej lica
ujrzała jak postać z przed ocy jej gaśnie:
Nie odchodź Królowo Tatrzańsko - płacliwy głos rwie sie,
jej serce zabiły radośniej.
Tym zawołaniem dziś hań ponad hole
pod Maryjnym sztandarem stanyni górole
i lotne Bogurodzicy wyśpiywujom pieśni,
kozdy w swojej dusy mo cąstke kościota
medalik to znamie Maryjne na piersi
i kryśli znak krzyza u coła.

Jak Sabała Skalne Podhale Od Smoka Wybawił

Stanisław Krzeptowski -- Biały

He, hee... teraz już nikomu bieda za skórą nie skwiercy, ale drzewiej -- miły, mocny Boże... Co tu było rozmaitych dropieżników a dopiero wsłynie jak wielcażny gadów, to raty przeraty! Były i ze złotymi głowami to ik ludzie królami gadów nazywali -- haj!

Ale sie ludziska bronili cym mogli -- bo wte były odwozne i krzepkie chłopy -- zakiela pomiędzy gadami nie wyrósł okropny smok, telo wielgi, co miotł na zdłusć trzy mile, a zakiela na telego wyrósł, to sie zwyił ludzka biedą więcej jak pięć sto roków.

I zdawało sie, pokiela był młody i niewielgi, ze to bedzie bucny gadzik. Chodził se grzecnie od gazdy do gazdy, po chałupak, i pytoł pieknie bob, coby mu dały co zjeść. A nie przeklaśny był. Jod co mu dali; cy warmuzu, cygrzybów, kawołmoskolika owsonianego, abo ta i bryje. Jedy to wte bieda była na ludzi, to nie dziwota - a gadzik wse ogónkiem pokiwoł, ze to niby dziękuje.

Skoro se gadzik za kiela roków na porządne huncwota podrosł, a zacon sie domogać bryje ze sładkim mleke, moskola z masle, klusek ze skwarkami, jajecnice ze spyrka, he, teraz ten hycel obocył, ze je juz mocny ze sie go ludzie troche boja, -- wzion sie do kur, do kacek, do gęsi, do owiec, do baranów, do cieląt.

Na Zokowce zył dość tęgi chłop, nazywoł sie Pierdasów Wojtek. On kcioł roz gadowi skóre kijem wyłoić, to go ten tak prasnon ogone w pysk, co sie od razu biedok kopyrtnon nogami do góry. Baby narobiły krzyku, pisku, wrzasku, ludzie przylecieli -- to cosi z piętności putni wody noń wyloli, zanim sie biedocysko osotoł.

Skoro sie ten na ludzkiej biedzie ozbuchoł, chycił sie świń, krów, bycków, koni i juz sie widziało, ze ze syćkiej zywizny gazdów do imentu wytepił. Zaś jak sie nazar, to se se do dziury nad Kacke, wyzej Zywcańskiego wylegować. Do dziska ta strasno dziura jest, co po nim ostała -- ale sie ludzie boja tam zazierać, bo case śniej iskrami i siarką fuknie -- haj!

Skoro juz ludziom bydłeta do znaku wytepił ozkozoł biednym górolom, coby mu skąd kom bydłeta dostorcali, ze on z głodu nie myśli zdychać. Jak nie, to syćki ludzi na Skalnym Podhalu pozezyro z flakami z kyrpcami, a pote se pódzie do Luptowa.



Toz toć okropny strach na ludziska najechoł. Co tu smokowi dać zryć, kie sami warmuzem, borówkami i jagodami sie zwyili. A tu smok wyłoz z dziury Mraźnicy. Ze dwadzieścia siedem razy owinon sie w taka okropną obręć, a jesce mu głowy i ogona na mile zbywało. Strach było poźreć. Jak ctek seł ze zadku, to go ogone owinon i chyboj s nim do kufy -- a jak z przodku, to sie zgion i ozdziawił kufe, a pote chap... i tak polykoł ludzi jak niedźwiedz bruśnice.

Stryk Sabała juz wte był parobke na głowe, a on sie ta nikogo nie boł.

Chodził ubrany w cyfrowany portkak, serdok z kwiotem, kapelus z kostkami i z piórami z guchonia i z dzikiego kohuta, a ciupaga z mosiężnymi obraczkami ino furcała w gorzci, -- i seł se prawie ku Walcokowej Kaśce, bo sie myśłoł z nią zenić.

Idzie i patrzy, co se to smok z ludziami wyrobio -- co blizsyk to juz pozlizowoł, resta w okropnym strachu wyziro z zo Nosala, Goryckowej, z zo Giewontu, z zo Cerwonyk Wierchów, het po Osobitą, po za granice ukryci.

El poseł Sabała do głowy po rozum. Zbocył se, ze jest jakisi bardzo wielgi świety, a nazywo sie Jantoni, co nie ino do bydłat ale i do gadziny mo worlor.

Kie krzyknie: "Ludzie! obróćcie sie ku Panu Jezusowi, załujcie za grzechy wase, a obocyce, ze jo wos ze świety Jantonim wybawię od smoka a moze i od ognia piekielnego!"

Zchycił kapelus z fba, przezegnoł sie krzyzyckiem świety, zmówił pociorek do św. Jantoniego, zdychnon do Pana Jezusa,

sa, popuł gorzść i idzie śmiało naproci.

A tu smok ozdziawił kufe i zgibno sie po niego.

Kie Sablik podskocył do góry i zachycił ciupaga za zęb, god podrzucił głowe, coby mu Sablik wpod do kufy. Ale kie ci ten obieś pringnon, to od razu po nad łeb smokowi przeskocył i przysiod go za kark. E, chłopcy! Wom powiem ludzie na świecie -- kie zacon Sablik walić, bić, rąbać, prać, trzaskać, wydziwiać, to sie smokowi z kufy, ze zębów, z ocy tak iskry suły, jakiebyś do piekła ku samym diabtom dzwierzce otworzył.

Ej, ciorności diasków zjadło, aj zjadło -- poznoł smok, ze trefił na swego. Co tehu sie ozwinon, ale nie było casu uciekać do dziury nad Kacke, ino wio popod Regle bez Krzeptówki do Małotackiego źlebu i w góre źlebem. A Sabała wali, ani krzty nie ustaje -- a dre sie, co gardła mo: "Aboś ty mój, abo jo twój! A jak ty bedzies mój, to za to siedem pociozków zmówię, siedem nocy na swoje Kaśke nie zażre, siedem razy na odpust pódę. O świety Jantoni, ino tyz mi dopomóż ten bestię zabić!"

Skoro wjechali w Małotake, Sabała widzi, ze smok troche przesłab i nie zdole przeskocyć bez Cyrwony Wierch. Jak obytrnon

ciupage od lewice -- wali co cud na świecie. Smok zarócił po pod Wielgom Turnie i wio na Przystop do Migtusiej -- zjechali źlebam na Zahradziska, pote na Wyżnie Kiry. Sabała widzi, ze sie smok bierę do wsi -- jak obytrnie ciupage od prawice -- nawrócił smoka spod bramy Kantaka i wio bez most do Kościeliskiej Doliny. Jada, jada, mineni wopienni i znowu bez most Kościeliską Doliną zjechali źlebam w Kraków.

(Ale moze nie sytka moi ludzkowie wiecie, ze my mamy swój Kraków w Zakopanem).

Ale juz i smok osłab i oslepnon -- bo ta Sabała nie śpasowoł. I co powiecie? Kie durknon smok kufa o turnie -- Sablik hip na turnie... patrzy, a tu smok turnie przebił. Ale nimoze sie wygramolić. Sabała wte -- furk w turnie... Kie zacon po kufie prać, walić obuche, to wom powiem ej wom powiem, ze choćbyś sto bob zegnoł ku wodzie z kijonkami łokietki prać, toby tak nie hucało.

I tak to, moje miłoście, Sabała ze świety Jantonim od smoka nos wybawił. A wtoy nie wierzył, to niek przyjedzie abo przyjdzie do Zakopanego, a przekono sie bo do dziska jest ta dziura, ka smok siedziol. A nazywo sie Smoco Jama.

O takim co kupił na raz dwanaście kołysek



Był tu we wsi parobek, taki już troche stary, i taki troche niedorajda. Miotł już chyba z pięć trzydzieści roków, a jesce nie był ozyniony. Kumoski dopowiadaly, coby Józka ozynić, jednak dziewczki się z nim bardzo nie oglądały. Nale jednego razu chrzestno matka naraiła Jozkowi Maryśkę z Potoka.

- To fajno dziewczka - godała mu - mógłbyś sie s niom ozynić. Byłoby wom dobrze. Ba hej.

Józek poseł do Maryśki i zwidziała sie mu, bo to była dziewczka cerwono i tako pękato, co było za co chycić i było co do siebie przycisnąć, hej. No, a Maryśce Józek tyż się widziol, bo ona była tako dziedzińsko, co to kazdy móg - jazel móg - znaleź u nie pokrępienie, i ulzynie... Nale cy ta Józek móg o syćkim wiedzic, kie go ojcowie nikeny nie puscali i cała kawalerkę przesiedziol w doma?...

Cosik ta ludzie dogadawali Józkowi i jego ojcom, ale oni

nie zwazowali na nic, bo im sie Maryśka widziała. Hej.

Poseł Józek dać na zapowiedzi. Książd mu tak tyz cosik napomykoł, nale on se nie doł nic pedzić.

- Proszę księdza - powiadio - proszę, coby mi do trzek tyżni ogłoski wywołali, bo ja się do miesiaca kcem ozenić.

Książd wywołał ogłoski i doł Wojtkowi ślub, tak jako se zyczył. Nale nie usło jesce miesiaca, a Józek wiezie juz z jarmarku dwanaście kołysek. Książd go stretnął na drodze i pyto się go:

- Józek, a na cości to dwanaście kołysek?

- He, proszę księdza... Jak się mi za miesiaca urodziło dziecko, to na drugi miesiaca urodzi się mi drugie, potem trzecie... i co bem kozdy miesiaca jeździł po kołysek?...

- Hm hm hm - kiwie książd niedowierzająco głową. - A moze to nie twoje dziecko, bo cosik za wartko sie urodziol?

(Dokończenie na str. 8.)



Drzeworyt Władysława Skoczylasa

PORUSEŃSTWO CHOCHOŁOWSKIE

(W 135 rocznicę.)

Zaczęło się w sobotę 21 lutego 1846 roku. O godzinie 10 wieczorem trzydziestu górali uzbrojonych głównie w widły i siekiery uderzyło pod wodzą miejscowego organisty Jana Kantego Andrusikiewicza i księdza wikarego Leopolda Kmiotowicza na posterunek straży granicznej w Chochołowie. Po rozbrojeniu przerażonych strażników, Andrusikiewicz ogłosił wybuch powstania przeciwko Austrii. Powstańcy udali się następnie do Suchej Hory, miejscowości położonej po drugiej

stronie granicy, aby tam w komorze celnej zdobyli pieniądze na potrzeby powstania. Tę placówkę opanowali podstępem Wojciech Lebiocki, strażnik finansowy, który przyłączył się do powstańców, zapukał do okna, mówiąc, że ma pilne pismo do komendanta Antoniego Lasski. Gdy drzwi zostały otwarte, część górali wdarła się do środka, pozostali otoczyli budynek dookoła. Andrusikiewicz podszedł do przerażonego komendanta, mówiąc: Nie bój się pan niczego, powstanie w Polsce dzisiaj. Zażądał wydania pieniędzy celnych.

Lasska zrozumiał, że stawianie oporu byłoby bezcelowe. Zgodził się więc oddać pieniądze, prosząc tylko o pokwitowanie. Widząc zaś Lebiockiego, zapytał: To i pan do powstania się przyłączył? Lebiocki odparł: Pierwej byłem Polakiem, niż c.k. strażnikiem skarbowym...

Tymczasem ksiądz Kmiotowicz z kilkoma chłopami udał się do wójta suchohorskiego Ignacego Spirlaka. Po powrocie z nim do komory celnej, powstańcy przystąpili do załatwiania formalności związanych z przejęciem pieniędzy. Na dokumencie kwitującym odbiór 601 florenów i 40 krajcarów widnieją podpisy: księdza Kmiotowicza, Andrusikiewicza, Spirlaka i wójta chochołowskiego Jacentego Koisa. Po zniszczeniu orła cesarskiego i tablicy granicznej, powstańcy udali się do Witowa, gdzie także rozbroili strażników finansowych i zdobyli broń.

Następny dzień, niedziela zapustna, przeznaczony był na kucie kos i werbowanie ochotników do powstania.

Wieczorem, naprzeciw wikarówki, przed domem Agnieszki Chochołowskiej zwanej "Babicią", zgromadziło się około pięciuset chłopów zwerbowanych z sąsiednich wsi: Witowa, Dzianisza i Cichego. Ksiądz Kmiotowicz, przyświecając sobie latarnią, wybrał z nich 54 ochotników do oddziału, który następnego dnia pod wodzą Andrusikiewicza miał udać się do Wadowic, aby tam oczekiwać na dalsze rozkazy krakowskich

władz powstańczych.

Okolo północy dzwony w Chochołowie zaczęły rozpaczliwie bić na trwogę. Był to sygnał ostrzegawczy; oto strażnicy finansowi prowadzeni przez Romualda Fiutowskiego, komisarza straży finansowej z Nowego Targu i obałamuceni przez Austriaków chłopci czarnodunajecy pod przywództwem bogatego gospodarza, Jakuba Chlebka, uderzyli nieoczekiwanie na powstańców. Ksiądz Kmiotowicz wybiegł z wikarówki w pospiesznie narzuconym na bieliznę płaszczu. Krzyknął: "Bronście się chłopci, naprzód urlopnicy, wróg nadchodzi! Pędźcie, bijcie, strzelajcie!" Raniony nieprzyjacielską kulą, zawrócił do wikarówki.

Andrusikiewicz, stojąc na czele powstańców, zaciekle bił się z wrogiem, ścierając się w walce wręcz na pałasze z komisarzem Fiutowskim. Napastnicy zostali odparci, ale Andrusikiewicz odniósł ciężkie rany.

W poniedziałek rano, 23 lutego, od strony Czarnego Dunajca i Suchej Hory, nadsięgnęły znowu, powiększone już liczebnie, oddziały wroga. Dalszy opór był bezcelowy. Powstańcy, pozbawieni przywódców, zdecydowali się poddać.

Powstańcy zostali surowo ukarani. Wielu skatowano na miejscu, domy zrabowano. Zapełniły się powstańcami lochy w kaźniach Spielbergu, Kufsteinu i Wiśnicz. Ksiądz Kmiotowicz otrzymał wyrok śmierci, zamieniony przez cesarza Austrii na karę dwudziestu lat więzienia Andrusikiewicza i pozostałych aresztowanych powstańców skazano na wieloletnie kary ciężkiego więzienia. Wszystkich jednak uwolniła rewolucja 1848 roku, zwana Wiosną Ludów.

Powstanie chochołowskie było częścią szerokiego ruchu niepodległościowego przygotowywanego dla całej Galicji przez patriotów spod znaku Centralizacji Wersalskiej Towarzystwa Demokratycznego. Gdy na skutek klęski poniesionej w pierwszych walkach powstańczych pod Tarnowem i wywołania przez biurokrację austriacką tzw. rabacji chłopskiej, wybuch ogólnogalicjski został odwołany, Chochołowianie na wezwanie swych przywódców stanęli do walki o prawa narodowe i społeczne - i w tym widzimy dziś wielką wartość tego pozornie drobnego epizodu naszych dziejów.

Do dziś żyją w pamięci Podhalańcy dni powstania chochołowskiego, zwanego przez górali "poruseństwem". Tragicznie zakończony krótki zryw Chochołowian, trwale zapisany na kartach historii Polski.

EUGENIUSZ HALICKI

Chochołowianin z urodzenia i serca

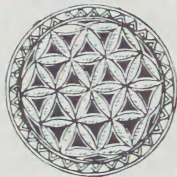
Przyszły historyk ruchu podhalańskiego w Ameryce, a w Chicago przede wszystkim, nie będzie mógł pominąć nazwiska Ferdynanda Błazończyka, cichego pracownika oddanego każdemu przejawowi akcji podhalańskiej i gorącego orędownika wielkiego i prawdziwego Podhala w Ameryce. Nigdy nie ubiegał się o wielkie godności, ani o wyróżnienia za ofiarą robotę dla swej rodzinnej miejscowości, czy dla wielu Kół na terenie Chicago. Nie jeden raz zwracano się do niego, by przyjął stanowisko w zarządzie głównym Związku Podhalań w USA., ale pozostawiał to innym, by jeszcze energiczniej poświęcić się pracy w ramach miejscowych Kół, do których należał i w których zajmował skromniejsze, ale pełne oddania stanowiska. Witał każdą pożyteczną akcję nie słownym zapałem i gadaniem, ale pomocą materialną i robotą prawdziwie podhalańską. W jego rodzinnym Chochołowie nie ma człowieka, który by go nie

znał, lub od niego nie doznał pomocy. Pomnik "poruseństwa chochołowskiego jemu ma dużo do zawdzięczenia, a cały szereg akcji pomocy chochołowianom i ich instytucjom wyszedł z jego inicjatywy i serca. Tak, bo "Ferdyn" - jak go nazywają górale w Chicago i na Podhalu - ma serce czułe i wrażliwe na każdą niedolę. Zna go też i polskie Chicago z parady Trzeciomajowej. Co roku szedł ze swoją basetlą w kapeli góralskiej i grał od serca Amerykanom, Polonii, góralom i sobie. Największą jego dumą był Chochołów, ten bohaterski Chochołów jego przodków, który zapisał się hyrnie w historii Podhala i Polski swym niezłomnym "poruseństwem", by raz jeszcze dać dowód, że polski góral umiłowował ślebotę nade wszystko i gotów jest oddać dla niej swoje życie. Drukujemy dziś z okazji 135 rocznicy relację o "poruseństwie" chochołowskim wydaną przez Muzeum Tatrzańskie.



Ferdynand Błazończyk





(Dokończenie ze str. 6)

- Jak to, proszę ik miłości!
- odparł Józek. - Jakbyście tak

na ten przykład kupili krowę i ta krowa się wam ociełiła za miesiąc, to jak myślelibyście?... Cy to jes wase ciele, a cy tego, od kōregoście krowę kupili, he?...

Humoreska podhalańska ze zbiorów Andrzeja Jazowskiego pt. "Spotkanie z juhasem", Warszawa, 1980.



.....
Podhalanie!
Jednajcie nowych prenumeratorów
.....



3651 W. Diversey Ave.
Chicago, Ill.
Phone: 489-3677

BOBAK SAUSAGE CO.

1100 WEST 47th PL.
CHICAGO, ILLINOIS

4045 W. 47th St.
Chicago, Ill.
Phone: 247-7122

5255 W. Fullerton Ave.
Chicago Ill.
Phone: 237-9025

1658 W. 47th St.
Chicago, Ill.
Phone: 847-4845

ANIĘŁA i FRANCISZEK BOBAKOWIE
z dziećmi Stasiem, Jasiem, Jasią i Józkiem.



THE BLUE WILLOW
3232 South Harlem Ave. Riverside, IL 60546

PHONE: 442-7330

HELENA DZIATKOWIEC, Właścicielka



Restauracja jest otwarta każdego dnia od godziny 11:30 do południa do godziny 7:30 wieczorem. Podawane są wytworne obiady, kolacje itp. na sposób "Polish, Bohemian, American Cuisine". Najlepsze towarzystwo, obsługa przeczna i szybka. Radzimy naszym przyjaciołom i czytelnikom odwiedzać częściej THE BLUE WILLOW DINING ROOM.



JÓZEF I HALINA GIL
WŁAŚCICIELE

GIL'S LIQUORS & DELICATESSEN

4129 South Archer Avenue
Chicago, Ill. 60632
Tel. 247-2744

W tym sklepie możecie się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędliny i trunki tak krajowej produkcji jak też i innych krajów europejskich



THE TATRA EAGLE
JAN W. GROMADA
264 PALSA AVE.
ELMWOOD PARK, N. J. 07407